



r. 18/8

I.

Kilka słów o więźniach w Judyi. z Angielskiego przez B. Heyne.

Niedawnemi czasy *Luddapa* była rezydencją *Nabada*; teraz jego pałac przeznaczony jest na więzienie; składa się ono z pewnej liczby *Choustries* (budynków otwartych) oddzielonych jedno od drugiego, i otoczonych wysokimi murami, które przez kryminalistów są stawiane. Zajmowało w czasie mojej bytności od 600 do 700 osób, z których 500 przeznaczeni byli do robót za kradzieże lub rozboje, a inni jeszcze nie osądzeni albo więzieni za długi. Takowych liczba jest bardzo mała, i odosobniona od innych winowajców. Kobiety również w oddzielnym trzymane bywają miejscu.

Znajdują się pomiędzy nimi osoby różnych *Kast*, od *Braminów* do *Chuklersów*, wszyscy w jednym pomieszkaniu bez żadnej różnicy pomieszczeni. Pomimo jednak wszystkich zakazów nie czynienia takowej pomiędzy więźniami *Braminowie* doznawają zawsze jakowegoś pierwszeństwa; każdy *Bramin*, chociażby największy przestępca, uważany jest jakoby wyższa od innych istota. Więźniowie zatrudnieni bywają robotą około dróg osuszaniem pól i budowlą publicznych gmachów.

Równie dla tych, którzy są jeszcze nie osądzeni przeznaczony jest na dzień jeden *Sir* (miara Indyjska) zboża nappomierniejszej ceny, i jeden pieniądz odpowiadają-

cy wartości Francuzkiego *Sous* (pół trzecia naszego grosza), co nietylko wystarcza im do wyżywienia, ale nawet małe sobie z tego robią zapasy. Więźniowie osadzeni za długi pobierają około 10 naszych groszy na dzień. Jedzenie mięsa zabronione jest kryminalistom, i dawane im bywa tylko w przypadku wyraźnego rozkazu Doktora. — Wszyscy znajdujący się tam ludzie mają minę idących na wesele, i tak powiadają o nich pospolicie tanceśni obywatele, z powodu ich dobrej cery, tusty i wesołości. Jakoż wielu z nich przyznało mi się, iż nigdy jeszcze tak dobrze żywieni nie byli, a drudzy że nie opuszczą tak wygodnego schronienia, dopóki im tylko tam wolno będzie zostawać. W tej mierze niepodobną jest rzeczą przerobić zdanie Rządu. Było to jeszcze prawidłem *Sippów* i wszystkich Indyjskich *Xiążąt*, ażeby niewolnikom i więźniom zupełną dawać wygodę. Zdziwiałą jest rzeczą iak małym pokarmem *Indyan* oboysć się może. To czyni się on nasycza tak jest niedostatecznym, iżby *Europeczyk* na tak nizerne iedenie skazanego nieprzyjaciela swego *łatował*. Ich niedziela iedynie jest dla nich dniem świątecznym, w którym nic nie robią, innymi zaś uroczystości nie święcą.

Zabójcy po zawyrokowaniu oddzieleni są od innych więźniów; wkładają natychmiast na nich podwójne kajdany i w tym stanie przostają kilka miesięcy, ponieważ wyrok podpisany jeszcze bydź mu i przez Izbę Sprawiedliwości i cały Rząd. Takowa niepotrzebna zwłoka jest u nich tym prawniejszą, ponieważ

73/14
II 4350P
1812
1814
BIBLIOTEKA JAGIELLONSKA

814
Muzakmański kodeks, który za kryminalne prawnictwo Indyancm służy, w wielu miejscach jest bezprzykładney surowości, i tych nawet na śmierć skazuje, którzy popełnili zbrodnią zabójstwa, chociażby tylko w obronie własney osoby. Zdaie się iż naywyższa władza musi osładzać ten rodzaj bezprzykładney tyranii.

Kiedy wyrok przepisuie jakową inną a nie karę śmierci, natychmiast jest wykonanym. Kary lżeysze są roboty na przepisane lata, albo wytrzymanie naywięcey 40 kijów. Ostatnia ta kara często smutne za sobą prowadzi skutki, wielu po iey zniesieniu natychmiast umiera. Nie jest do tego powodem ani liczba zadanych razów, ani zbyt mocne uderzenia, ale gatunek kija na to przeznaczonego, — *Rathan* (rodzay trzciny) który kiedy jest świeży i okryty błoną cienką oddzielającą się przy uderzeniu, wcina się w ciało i sprawuje tam irytacyą, z której różne wynika choroby.

Wiele utraciłem chorych w przeciągu odbywanych z tego powodu operacyi, i odkryłem dopiero później przyczynę ich cierpienia.

Wyrok śmierci przyjęty jest prawie zawsze przez osądzonogo z naywiększą obojętnością. — Powraca on do swojego pokoju, i często nawet na kilka chwil przed exekucyą, pali jeszcze tytuń i smacznie zaiada. Rozmawia on z swoimi przyjaciółmi lub krewnymi o różnych rzeczach a kiedy wystawiają mu jego położenie zawoła tylko *Karmann!* (złe przeznaczenie). To słowo powtarzane bywa przez Indyancm w nieszczęściu. Jeżeli popełnili jakową kradzież, to *Karmann* ią im popełnić kazał. Za pomocą *Bahiam* (dobrego przeznaczenia) byliby tego uszli, ale *Karman* ich dosięgło. Złodziey, zabójca lub inny obwiniony, na całą swoją obronę składa się *Karmanem*. *Braminowie* okazują w tym więcey uporu aniżeli inni, z powodu iż się mają za wyższych od innych ludzi. Widziałem w *Racamundry* *Bramina*, który, kiedy go prowadzili do exekucyi, miotał

2
naywyższe obelgi na Sędziów i tych wszystkich co się do niego zbliżali. Naynieznośnieyszą i nayboleśnieyszą im jest rzeczą bydź powieszonym ręką *Chucklera* i tam wisieć gdzie wiszają i innych pospolitych ludzi.

II.

W Y I A T E K

Z podróży Pana Mallet odprawionoy 1815 r. we Włoszech.

Pan *Mallet* opisawszy gmachy i monumenta Rzymskie, zastanawia się obszernie nad obyczajami mieszkańców *Neapolu*.

„Tutay, mówi on, (w *Neapolu*) życie jest łatwe, a lud któremu lekkie zatrudnienie wystarcza do wyżywienia siebie zdaie się bydź stworzonym do spoczynku i uciech. Od samego ranka otacza on tłumy kuglarzów i muzykantów. Jasniece złotem poiazdy przebiegają gwałtownie ulice po szeroko sadzonych kamieniach. Pomimo tego iednak lud ten tak lekki, który nigdy o jutrze nie myśli, rzuca się, krzyczy i pełne zapalczywości wydaie jesta. Człowiek który nie jest ieszcze przyzwyczajonym do tego zgiełku, mógłby mniemać że w tym mieście gwałtowny jaki wybucha rozruch, przecież to same tylko potoczne a nayczęściey i nie znaczące domowe interesy sprawują takowy tumult.

Dym wychodzący z domów w których się przedają Makarony, zwabia nad samym rankiem, chciwe pokarmu tego ludy. Każdy dostaje za swój *grain* porcyą tego ulubionego iedzenia. Obładowane leguminami Osły zajmują część nieiaką rynku, — koszyki owoców i kwiatów zdoiją ulice. W pośrodku tych obfitości, krąży bezustannie łakome i nienasycone pospółstwo. Młodzi i silni ludzie na pół odkryci grają na placach w karty, albo usypiają pod murami domów; — żebraki zaczypiają przechodzących i nudzą ich swoimi prozbami. —

Wkrótce otwierają się pałacowe bramy i okna, przez które widzieć to wszystko można co-kolwiek się w domu dzieje. Mieszkańcy ukazują się na balkonach w rannem odzieniu. Na tych to gankach oni przyjmują wizyty, z tamtąd odbywają się rozmowy na migi z mieszkańcami sąsiednich domów. Nakoniec wrzawa co raz więcej się wzmaga; wnoszą się ze wsząd krzyki Stangretów, chodzących kupców, i t. p.

O godzinie pierwszej po południowej, wszystko to się zmniejsza, i jedni się oddalają obiadować, drudzy spać, — ganki są popuszczane, okiennice zamknięte, — ulice przez dwie blisko godziny puste.

Przy zachodzie słońca, wszyscy udają się pospolicie na przechadzkę, — różnego rodzaju pojazdy, konni i piesi idą wzdłuż Villa-reale lub wedle strony Mergeline na nową drogę która tarasem około morza się wznosi. . . Po przechadzce udają się na teatr; — wiele małych teatrów dają podwójne w dzień wystawienia, jedno o 22 godzinie, a drugie o 2, to jest, o dwie godziny przed i dwie po zachodzie słońca.

Ulice i miejsca publiczne napełniają się ludźmi; wiatr wznoszący się od morza, powraca nie iako wesołość i upałem całodziennym zemdlone pokrzepia siły; rybacy rozkładają na placu S. Lucyi różnego gatunku ryby, — kupcy zwani *Aquatoli* siedząc w małych eleganckich łudkach, częstą przechodzących ochłodzoną w śniegu i limoniowym soku napuszczoną wodą. Śnieg ten mocno stwardziły i zbliżający się do lodu jest jedną z pierwszych tego miasta potrzeb. Przechowują go w lecie w jaskiniach gór *Abruzzes*, na wierchołki których śnieg pada w jesieni. Ci którzy go dostarczają są pod dozorem policyi, i karani by mocno byli, gdyby go chociaż na godzin kilka tylko w mieście zabrakło. Rozdają przytém

po publicznych miejscach dla pospółstwa lody za bardzo pomierną cenę.

Po wyjściu z Teatrów, udają się pospolicie na kawę, na którą przeznaczone domy otwarte, na ulicę żywym błyską światłem. Wielka liczba pojazdów zatrzymuje się przed główniejszemi limonadierami, Dzieci rozsąją z miejsca na miejsce koszyki napełnione kwiatem, — kuglarze zgromadzą się dla okazania swojej zręczności. Grona muzykantów, z lekkimi harfami w ręku, różne po ulicach przegrywają sztuki, albo przy ich akompaniamencie rozliczne wypiewniają pieśni. Nie są to owi towarzysze Osyana, którzy poważnym tonem opiewają rycerskie przodków swoich czyny, — znajdując niejakieś podobieństwo melanholicznych swoich myśli, w czarnych nad ich głowami krążących chmurach, — ci południowi Bardowie, pod oświeconym gwiazdami Niebem, wpośród łagodnej nocy, śpiewają o miłości, której wszystko zda się odpowiadać w szczęśliwym ich kraiu.

III.

O kilku grobach pewnego narodu północnego.

Rossyanie robiąc drogę prowadzącą do *Chin*; znaleźli byli na 50 gradusie szerokości północnej, pomiędzy rzekami *Yrtish* i *O-balet* niezmiernie rozległą puszcę, na której w wielu miejscach liczne spostrzegac się dawały groby. Mówią, że tamczasi mieszkańcy szukali przez czas nieiaki iłowychciś skarbów, które w tych grobach znajdować się miały. Jakoż pomiędzy prochami i kośćmi z umarłych znaleziono znaczne sztuki złota, srebra, miedzi, a nawet i kosztowne kamienie, również iako i rękojeście pałaszów, uzbrojenia, cugle i inne podobne rzeczy, wiele zwierzęcych kości, a mianowicie słoniowych.

Dwór Rosyjski uwiadomiony o t⁴em, wysłał jednego officera wyższego z oddziałem wojska z rozkazem otworzenia nietkniętych jeszcze grobów, i zabrania na rzecz skarbu tego wszystkiego, cokolwiekby się tam znajdowało. Officer ten przeglądając, gesto po tej pustyni porozsypywane groby, wniósł iż znajdujący się tam jeden, który celował nad innemi swoją wielkością, musiał być grobem Xiążęcia lub Naczelnika jakowego starożytnego narodu. Jakoż po odkopaniu kawała ziemi i usunięciu gruzów, natrafili na trzy kamienne sklepienia. Sklepienie, w którym spoczywał Xiążę, było łożkowe z tych trzech największe, około niego znajdowała się szabla, dzida, łuk, saydak i strzały. Sklepienie drugie dotykało się nóg jego, gdzie złożony był koń, siodło, uzda i strzemiona. Ciało Xiążęcia rozłożone było na blasze złotej, idącej od nóg do głowy, również drugą podobnej wielkości okryte, i zawinięte w płaszcz, wyszywany złotem i ozdobiony rubinami i diamentami. Głowę, szyję, piersi i ramiona miał gołe i bez żadnych ozdób. W ostatniem sklepieniu złożone było ciało niewiasty ozdobnie niezmiernie przybrane. Opartą ona była o mur, na szyi jej znajdował się wielki łańcuch złoty przesadzany rubinami, a w około ręki bransolety. Jej głowa, szyja i ręce były gołe. Ciało pokryte piękną suknią złożone było pomiędzy dwoma cienkimi blachami złotymi. — Cztery te blachy ważyły 40 funtów.

Suknie Xiążęcia i Xiążney zdawały się być jeszcze i świetne i całe, ale za dotknięciem ręki w proch się obróciły. Oprócz tego znaleziono tam wielką liczbę ciekawych rzeczy.

Groby znajdujące się w okolicznych tam stepach są zapewne grobami dawnych Tatarskich rycerzy, którzy na placu boju polegali, przecież dostrzedz nie można epoki i dzieł tego wypadku. Niektórzy Tatarowie opowiedzieli byli P. Belt, iż tamieczna kraina była

teatrem ciągłej wojny, *Tamerlana* z Tatarami Kałmuckimi, których ten zdobywca napróżno usiłował ujarzmić.

IV.

A N E K D O T A.

Sławny Angielski Jenerał *Vader* niezmiernie upodobanie miał w kartach, która to namiętność do tego stopnia się w nim posunęła, iż dla dogodzenia jej częstokroć grywał z osobami wcale sobie nieznanymi. Razu pewnego znajdował się w pewnem towarzystwie, rozłożono karty, przysiadło się do nich kilka osób, a pomiędzy niemi i Jenerał *Vader*, reszta stojąc za niemi przypatrywała się. W tej chwili, jak to często przy grze tej miłośnikom się zdarza, kiedy Jenerał zupełnie zamysłony był o niej, wydubył zębatą tabakierkę i zażywszy z niej podał ją sąsiadowi. Tabakierka ta zaczęła przechodzić z rąk do rąk. Po chwili *Vader* chce znowu zażyć tabaki, sięga ręką do kieszeni, tabakierki nie ma. „Mospanowie natychmiast zapalczywym zawołał głosem, nie chce ja nikogo posądzać o złodziejstwo, ale pomiędzy WCPanami zginęła mi tabakierka. Proszę oświadczać, iż na krok nikt mi się żąd nie ruszy, nie będąc wprzód przeze mnie zrewidowanym. — „Mości Jenerale, odpowie stojący około niego officer, ja na to nigdy nie dozwolę, i chyba z wydarciem życia dotkniesz się mojej sukni. Tutaj zaczęła się żwawa sprzeczka, w czasie której Jenerał poczuł, iż jego tabakierka znajduje się w skrytej jego kieszonce. Zaczął więc wszystkich przepraszać, a najwięcej tego officera, z którym tak żwawą miał sprzeczkę. Zaprosił go więc nazajutrz do siebie na śniadanie. Ciekawy jednak dla czego bronił tak swojej kieszeni, za przybyciem jego zapytał się go o przyczynę. „Panie Jenerale, odpowie Officer, — jeżeli mam szczerze wyznać, — my officerowie będący na pół żołdu, i bez innego zasiłku, często pościć musimy. Z tego powodu za zdarzoną okolicznością staramy się korzystać. Tak też i ja zrobiłem. Byłem wczoraj na dobrym obiedzie, a wiedząc że nazajutrz pościć wypadnie, oderżnąłem od gęsi udka i krzydełka i schowałem je w kieszeń. Zważ więc Jenerale, czyby dla mnie pięknie było, gdyby znaleźli przy mnie takowe chodzące rekwizyta. — Podobała się Jenerałowi takowa jego otwartość i nazajutrz przysłał mu nominacją na aktualnego Kapitana.